

Monika Lizak

Jak wprowadzałam nową maturę

Jesień 1998 r.

Z początkiem roku szkolnego otrzymałam wychowawstwo, a wraz z nim obowiązek przygotowania młodzieży do pomyślnego złożenia egzaminu maturalnego. Jedną z pierwszych czynności było zapoznanie uczniów z rozporządzeniem ministra oświaty w sprawie nowej matury. Pismo zawierało krótką informację o tym, że za cztery lata będzie nowa formuła egzaminu. W kraju reformowano administrację rządową, służbę zdrowia, system emerytalny, z nadzieją czekałam na to, co przyniesie reforma oświaty. Z entuzjazmem zaczęłam dostosowywać swój sposób uczenia do nowych czasów. Wprowadzałam pracę z tekstem nieliterackim, uczyłam rozwiązywania testów, analizy fragmentów. Szkoda, że za trzy lata okaże się, że opierałam się na złych materiałach, robiłam nie to, co trzeba, nie o to chodzi w reformie.

Jesień 1999 r.

Przez kolejne lata intensywnie wprowadzano reformę w szkołach podstawowych i gimnazjach. Ja żyłam sobie nie niepokojoana, cichutko i spokojnie, jak u Pana Boga za piecem. Podobno w wielkich miastach można było uczestniczyć w kursach, zdobywać kwalifikacje egzaminatorów, dokształcać się. Do nas, na prowincję, nie takiego nie docierało. Dopiero na wiosnę zaproszono nas do składania wniosków o przyjęcie na kurs egzaminatorów. Wymagania były duże. Pomyślałam, że to dobrze, egzaminatorami powinni być najlepsi. Zgromadziłam wszystkie potrzebne dokumenty (czy one naprawdę są do czegoś potrzebne, poza tym, że tworzą biurokrację?), potwierdziłam kserokopie, zakleiłam kopertę i wysłałam do Okręgowej Komisji Egzaminacyjnej w Krakowie.

Jesień 2000 r.

Zgodnie z wymogami konstytucji i odpowiednimi przepisami, na dwa lata przed maturą uczniowie, rodzice i nauczyciele dostali do rąk syllabusy. Pomijając to, że nazwa jest okropna, niezrozumiała, wprowadza chaos i zamieszanie do pięknego języka polskiego, w języku angielskim oznacza po prostu „informator” (rodzi się tylko pytanie, dlaczego ministerstwo posługuje się słowem angielskim?). W informatorach opisano wymagania dotyczące egzaminów z poszczególnych przedmiotów. Były tam przykładowe pytania,

testy, wypracowania, kryteria oceny, opis przebiegu poszczególnych części egzaminu. Wydawało się, że jestem uratowana. Zaczęłam dokładnie czytać informatory. Kolejne lekcje wychowawcze klasy trzeciej i wywiadówki poświęciłam na zapoznanie uczniów i rodziców z wyglądem nowej matury. Równocześnie wszystkie gazety rozpisywały się na jej temat. Dziennikarze rysowali tabele, porównywali nową i starą maturę, tworzyli kalendarze maturalne, prezentowali opinie, cytowali ministrów. Czasami były to sprzeczne informacje. Ponieważ gazety piszą, co chcą i co im pasuje, nie przejmowałam się zbytnio. Zauważyłam jednak, że prezentowane są głosy negatywnie pokazujące nową formułę. Zastanawiałam się, dlaczego? Wyjaśnienie przyniosła dopiero wiosna. Wkrótce na spotkaniu z metodykiem w Rzeszowie dowiedziałam się, że syllabus zawiera nieścisłości, pewne rzeczy są nieaktualne, z powodu braku pieniędzy zrezygnowano z niektórych elementów, zmieniła się punktacja i kryteria oceniania. Z nieco mniejszą już energią tłumaczyłam uczniom nową maturę. Jeszcze nie wiedziałam, że zawiłości i niewiadome dopiero się zaczną. Zbliżała się kampania wyborcza. Politycy lewicy uczynili jednym z punktów programu przywrócenie starej matury. Jeszcze nie wprowadziłam nowej matury, a już pojawiły się wątpliwości czy w ogóle zaistnieje. Ponieważ szkoła działa w oparciu o ustawy i przepisy ministra, a nie wypowiedzi polityków, byliśmy spokojni. Minister zapewniał, że nowa matura będzie.

Przygotowania szły pełną parą. Jednym z zadań szkoły było opracowanie zestawu pytań do części wewnętrznej egzaminu. Przewodnicząca Komisji Przedmiotowej poleciła każdemu przygotowanie swoich propozycji pytań. Wspólnie mieliśmy przygotować ok. 400 pytań. W piękną majową sobotę zebraliśmy się w celu ustalenia listy pytań. Zrobiliśmy, co do nas należało. Wysłaliśmy pytania do OKE do zatwierdzenia. Szkoda tylko, że ministerstwo nie docenia naszej pracy, nie szanuje naszego czasu, nie oszczędza pieniędzy pochodzących z naszych podatków. Za rok nie będą nikomu potrzebne.

Pod koniec roku szkolnego otrzymałam zawiadomienie o zakwalifikowaniu na kurs. Ucieszyłam się. Organizatorzy proponowali terminy i oczekiwali potwierdzenia. Wakacje miałam zaplanowane, ale pełna entuzjazmu wciśnęłam kurs między wycieczkę do Grecji, a przyjazd gości z Ukrainy. Nieznacznie opóźniłam ten ostatni. Jednakże moje serce krwawiło na myśl, że muszę oddać pięć cennych, wakacyjnych dni na uczestnictwo w kursie. Wylęgając się na plaży, na Peloponezie, w ostatnim dniu pobytu, układałam w głowie, jak odespać podróż, opowiedzieć wszystkie wrażenia i zdążyć na ósmą rano w poniedziałek na zajęcia.

Kurs wyjaśnił wiele wątpliwości. Moje rozumienie pewnych rzeczy było nieco inne od tego, co mówili prowadzący. Zajęcia trwały od rana do nocy, z przerwą na obiad. Były wyczerpujące i zadawano zadania domowe. Naj-

więcej czasu zajmowały dyskusje i ćwiczenia sposobu oceniania. Trudnością było to, abyśmy wszyscy w grupie, nauczyciele z różnych typów szkół i z różnych miejscowości, przydzielali taką samą ilość punktów za tą samą pracę. Przy punktacji od 0 do 40, mogliśmy przyznać jeden punkt więcej lub mniej niż wszyscy. Margines był więc nieduży. Przy pierwszym zadaniu byłam bardzo przejęta. Poprawiałam najlepiej, jak tylko umiałam. Policzyłam wszystkie punkty, było ich 20. Sprawdziłam z sąsiadami, po lewej - 16, po prawej - 22. Poprawiać czy nie? Kto jest lepszy? Potem zaczęliśmy dyskutować nad każdym przyznanym punktem. Należy się czy nie, uzasadnialiśmy, przekonywaliśmy się nawzajem. Po godzinie padło polecenie:

- Uwzględniając poprawki, policzcie państwo punkty. Ile razem 20. I wyszło na moje. Po co było tyle gadać?

W większości byliśmy zgodni, odstępstwa były niewielkie. Prowadzący mówili, że jesteśmy dobrą grupą. Na zakończenie był egzamin. Nasze prace zostały przesłane do Krakowa, a stamtąd do Warszawy. Za trzy miesiące dowiemy się, jaki jest wynik. Znowu miałam wakacje.

Jesień 2001 r.

W pierwszym dniu nauki musiałam zmusić czwartoklasistów do wybrania przedmiotów maturalnych i poziomów egzaminu próbnego. Nie bardzo wiedzieli, co ja od nich chcę, żyli jeszcze wakacjami. List od ministra wyjaśnił wątpliwości. Zawierał skrócony opis matur próbnych. Ostatecznie matury próbne odbędą się we wrześniu ze wszystkich przedmiotów. Do tej pory próba miała miejsce krótko przed właściwym egzaminem, na zakończenie serii powtórek, konsultacji i przygotowań. Ocena w randze klasówki trafiała do dziennika. Ministerstwo zmieniło tę koncepcję. Efektem jest wielka dezinformacja na temat szkoły, nauczycieli i sposobów nauczania.

Do 18 września pozostało niewiele czasu. W trosce o wynik egzaminu wszystkie lekcje języka polskiego poświęciłam na ćwiczenia i powtórki. Teraz wiedziałam, co mam robić i jak. Starłam się nadrobić co możliwe.

Kampania wyborcza nasilała się. Dokładnie śledziłam media. Wypowiedzi były jednoznacznie negatywne. Uczniowie płakali za starą maturą, dyrektorzy tłumaczyli dziennikarzom nieprzygotowanie, rodzice demonstrowali swoje oburzenie. Premier zapewniał o nowej, opozycja o starej. No to będzie nowa czy stara matura? Co ja mam robić jako nauczyciel?

Cała szkoła przygotowywała się do próby. Ponieważ klas maturalnych jest 14, na czas matur lekcje w szkole zostały zawieszono. Zgodnie z przepisami, rozstawiono stoliki i powołano komisje. Ja trafiłam do sali na piętrze. W klasie pisało 12 uczniów. Pierwszego dnia wszyscy pisali matematykę na poziomie podstawowym. Zadania były łatwe. Bez przygotowania rozwiąza-

łabym 80 procent. Po przerwie dwóch uczniów pisało poziom rozszerzony. Zadania były trudniejsze. Uczniowie chwilę myśleli, potem pośmiali się do siebie, po kilkunastu minutach oddali kartki. Egzamin zakończyliśmy przed czasem. Na korytarzu okazało się, że wiele komisji już skończyło pracę. Nie było nagrody w postaci oceny. Kto by wysłał się na darmo.

Drugiego dnia młodzież zdawała języki. Jako przewodnicząca komisji trafiłam do sali języka rosyjskiego. Egzamin był ciekawy. Składał się z trzech części sprawdzających słuchanie, pisanie i czytanie. Dla mnie był bardzo prosty. Młodzieży chciało się jeszcze mniej niż wczoraj. Poziomu rozszerzonego nie pisał nikt.

W następnym tygodniu miały być matury próbne z wybranych przedmiotów i języka polskiego. Wobec „olewatorskiej” postawy części uczniów odwołano je. Materiały otrzymaliśmy do ręki z poleceniem zapoznania maturzystów na zajęciach. Egzamin z języka polskiego składał się z trzech części. Omówienie i przeciwieństwo ich zajęło mnóstwo czasu, a i tak część zadałam do domu. Trudno jest zmusić uczniów do pracy, gdy nie ma motywacji w postaci oceny. Wbrew pozorom, nie myślą oni jak dorośli, a bardzo prosto i doraźnie.

Śledzę dokładnie to co, pokazują media. Od jakiegoś czasu wszyscy występujący są zachwyceni nową maturą. Co się stało? Acha. Odbyły się wybory do Sejmu i Senatu. Nastąpiła zmiana rządów. Matura będzie nowa czy stara? Jak prowadzić lekcje?

Poprawiłam kilka prac. Tematy i testy są przepełnione śmiercią, panteizmem i agnostycyzmem - Problematyka ta jest mi obca i klasie, w której 100 procent to katolicy. Jestem przerażona, właściwie rozwinięcie niektórych problemów wymaga wiedzy teologicznej i filozoficznej. Ja nauczam języka polskiego.

W ramach przygotowań do matury młodzież diecezji przemyskiej była w październiku w Częstochowie. Pojechałam jako opiekun. Pogoda była dobra, świeciło słońce i było ciepło. Ruch na drodze był spory, pomimo że to sobota. Program pielgrzymki obejmował zawiązanie wspólnoty, drogę krzyżową, spotkania modlitewne, apel jasnogórski i mszę św. Modliliśmy się za nową i starą maturę. Atmosfera była niesamowita. Wrażenia nie do opowiedzenia. Czasu zbyt mało, aby zobaczyć, przeżyć, poczuć cudowne miejsce.

W dalszym ciągu nie ma decyzji. Co robić? Stara matura wymaga erudycji i rozległej wiedzy, nowa umiejętności dokładnej analizy i precyzji w wąskim zakresie. Jakie zadawać zadania domowe?

- Przynieść papier kancelaryjny, piszemy test.
- Będzie stara matura!
- Przynieść papier kancelaryjny, piszemy klasówkę.
- Może będzie nowa?

Dnia 22 października nowa minister odwołała nową maturę. Niech mi odda czas i pieniądze stracone na niepotrzebny kurs.

Dnia 24 października rzecznik czegoś tam zapowiedział, że odwoła się od decyzji ministerstwa w sprawie matur, bo nie można cofnąć praw nabytych, a poza tym łamie ona konstytucję i podważa zaufanie obywateli do państwa. Mieszanie wokół matur nie ustaje. Czemu to ma służyć? Rano doszłam do następujących wniosków. Reforma szkolnictwa wprowadzana jest na wzór europejski, bo tam jest lepiej. Do liceum jeszcze nie doszła, na razie objęła szkoły podstawowe i gimnazja. Matura próbna, której nie zdało w skali kraju 30 procent uczniów, pokazała, że szkoła jest zła, a nauczyciele nie umieją nauczać. Dlatego nowa matura ma objąć absolwentów gimnazjum, bo oni są uczeni po nowemu, lepiej. A przecież niezreformowane liceum kontynuuje tradycje PRL-u. Ci, którzy wprowadzali socjalistyczny postęp, teraz go krytykują. Zamiast przyspieszyć zmiany, opóźniają je. Wracają absurdy, niektórym znane. Jakie to wszystko jest okropne.

W Poznaniu odbyła się manifestacja młodzieży maturalnej przy poparciu pedagogów, pod hasłem chcemy się uczyć, nie wiemy jak.

Dnia 5 listopada pani minister podpisała rozporządzenie wprowadzające starą maturę z elementami nowej. Salomonowa decyzja. Poza tym uczniowie sami mogą wybrać formułę egzaminu. Uczelnie wycofały się z honorowania matur zamiast egzaminów wstępnych.

Czy to koniec?

Katarzyna Kwiecińska

Moja olimpijska przygoda

Początek września 1997 roku. Zaczynam trzecią klasę szkoły średniej. Dowiaduję się o możliwości wzięcia udziału w olimpiadzie geograficznej. Decyzja zapada bardzo szybko - TAK! Tego mi potrzeba. Chociaż nauka w leżajskim liceum im. Bolesława Chrobrego daje mi dużo satysfakcji, chcę zrobić coś więcej, chcę się w coś mocniej zaangażować.

Zaczyna się **moja olimpijska przygoda**. Będę pisać **pracę**. Wybór tematu nie jest łatwy. Po konsultacjach z panią profesor Alicją Świeżawską decyduję się na „Geograficzną charakterystykę wzniesienia terenu”. Jest takie miejsce „za Sanem”, w tzw. Górkach Brzyskowolskich, które znam od dziecka - dzięki naszym rodzinnym grzybobraniom, wyjazdom na borówki, spacerom. Bardzo urokliwe - taki „pagórek” w środku lasu, w połowie porośnięty wysokim sosnowym lasem, w połowie rzadkim młodnikiem. Z jego szczytu rozciąga się widok na Dolinę Sanu. W podjęciu decyzji utwierdza mnie mój tata. Będę „geograficznie charakteryzować” to miejsce - nazywam je Wzniesieniem X.

Wyprawy w Górki Brzyskowolskie na Wzniesienie X - trzeba je dokładnie opisać. Badam kształt, profile glebowe, procesy erozyjne, florę, faunę, wreszcie otoczenie. Wzniesienie X trzeba także zmierzyć. Praktycznych instrukcji udziela mi tata mojej przyjaciółki Ewy pan Tadeusz Banaś - geodeta. Dzięki niemu wiem, jak posługiwać się teodolitem. Wizyty w Urzędzie Miejskim, wizyty w nadleśnictwie, wizyta u Wojewódzkiego Konserwatora Przyrody - po cenne informacje. Szczegółowe mapy pomagają mi zdobyć moja nauczycielka ze szkoły podstawowej pani Iwona Stadnik.

Wyprawy do Brzyskiej Woli. Chcę się dowiedzieć czegoś o przeszłości. U podnóża Wzniesienia X mogiła. Tutaj w okresie II wojny światowej była kryjówka partyzantów. A w domu sporo pracy. Powstaje praca: „Wzniesienie X jako przykład eolicznej działalności wiatru w klimacie peryglacjalnym”. Obiekt moich badań okazują się być mającą 10 tys. lat wydumą! Kończy się wrzesień. Teraz trzeba „zmaterializować” moje dzieło. Pomagają mi bardzo bracia, Kamil i Marek Szczęśni, koledzy ze starszej klasy. Pani profesor Świeżawska miała rację - są bardzo uczynni i znają się na rzeczy. Komputer nie ma dla nich tajemnic.

Wreszcie praca jest gotowa do wysłania do Komitetu Okręgowego Olimpiady Geograficznej w Krakowie. Kończy się pierwszy etap mojej przygody olimpijskiej. Czekam na wyniki. Wreszcie dowiaduję się, iż moja praca zostaje oceniona na 98 punktów na 100 możliwych. To oznacza, że wezmę udział

w następnym etapie - **etapie okręgowym**, tym razem odbywającym się w LO w Dębicy.

Tradycją olimpiady geograficznej jest to, iż tak zawody okręgowe, jak i centralne, odbywają się co roku w innym miejscu. To po to, by pokazać zawodnikom różne zakątki ich regionów, a później różne zakątki Polski i... świata.

Do Dębicy jadę w styczniu. Mam więc niecałe dwa miesiące na przygotowania. Dużo do przeczytania, dużo do nauczenia, ale ile radości!

Zawody okręgowe zaskakują mnie od samego początku. Pierwsze niezwykle serdeczne powitanie za strony sekretarza okręgu krakowskiego prof. Jerzego Desperaka. Później wieczór artystyczny przygotowany przez dębickich licealistów, wreszcie wycieczka po mieście. Dowiadujemy się, jak pracuje nowoczesna oczyszczalnia ścieków. Wycieczka „w nagrodę” po części pisemnej zawodów.

Sala gimnastyczna LO w Dębicy - około osiemdziesięciu uczniów z byłych województw: rzeszowskiego, przemyskiego, krośnieńskiego, tarnowskiego, nowosądeckiego i krakowskiego czeka na zerwanie pieczęci z kopert z pytaniami. Będą cztery „podejścia”, każde po 45 minut.

Przedtem jednak:

- *Cześć, skąd jesteś?*
- *Z Leżajska, a ty?*
- *Z Krakowa, mam na imię Tomek.*
- *Miło mi, Kasia.*
- *Za jakim wariantem reformy administracyjnej jesteś? Osiem, dwanaście czy szesnaście województw?*

Jestem zaskoczona, ale jak pozytywnie. Wieczorem wyniki części pisemnej. Po ich ogłoszeniu biegnę do telefonu, żeby powiedzieć rodzicom:

Dostałam się do części ustnej!!!

Część ustana zawodów okręgowych. Losujemy po dwa pytania. Ja będę mówić o środowisku przyrodniczym Litwy, Łotwy i Estonii oraz o... wydmach! Dostaję 36 punktów na 40 możliwych. Razem z ośmioma innymi Młodymi Geografami będę reprezentować okręg krakowski na zawodach centralnych w Lesznie.

Za Młodego Geografa uważam się „od czasów” Dębicy. Określenie to pochodzi od formuły jednego z podejść na etapie okręgowym. Prawie co roku Młody Geograf jeździ w różne zakątki Polski, a nawet świata. Zawodnicy



Katarzyna Kwiecińska i Alicja Świeżawska-Grzywna, nauczycielka geografii.

mają za zadanie rozpoznać na podstawie krótkich opisów miejsca, które odwiedzają.

Trzeci etap mojej olimpijskiej przygody. Ciąg dalszy przygotowań. Muszę powiedzieć, że warunki mam po temu wspaniałe. W szkole zostają obdarowana dużym kredytem zaufania ze strony pań i panów profesorów. Mam swobodę w moich naukowych poczynaniach. Z pełnym zrozumieniem spotykają się one także ze strony domowników - szczególnie mamy. Teraz bardziej szczegółowo zgłębiam zagadnienia geografii ekonomicznej, geografii fizycznej, wertuję atlasy. Wreszcie przychodzi kwiecień.

Jesteśmy umówieni na dworcze w Krakowie. Spotykam się tam tylko z dwoma Młodymi Geografami - Szymonem Fidzińskim z Dębicy i wspomnianym już Tomkiem Hajto z Krakowa, pozostali będą podróżować indywidualnie. Towarzyszy nam nieoceniony opiekun okręgu krakowskiego prof. Desperak.

- *To co, Kaśka, ja myślę, że jedziesz wygrać.*
- *Tak, tak, oczywiście, panie profesorze.* Odpowiadam z nutką autoironii i zawstydzenia.

Cztery dni zawodów centralnych w Lesznie upływają w niezwyklej atmosferze. My, Młodzi Geografowie z okręgu krakowskiego, trzymamy się razem w ciągu całych zawodów. Żadnej niezdrowej rywalizacji. Jest bardzo serdecznie i wesoło. W piątek, do części pisemnej, staje ponad stu Młodych Geografów, w tym tylko dziesięć Młodych Geografek... Trzy podejścia. Wśród pytań jedno brzmi następująco:

Co łączy niżej wymienione miejscowości: Brzesko, Elbląg, Leżajsk i Żywiec?

Wychodzę z sali bardzo usatysfakcjonowana - był Leżajsk! Mogę spokojnie wracać do domu. Nawet nie zastanawiam się, jak mi poszło. A atrakcji nie brak. Wycieczka po ziemi leszczyńskiej. Wyjście do pływalni Akwawit, jednej z najnowocześniejszych w Polsce. Opowiadania pana mgr. Ziemiaka ze szkoły sportowej w pobliskim Rakocie o wyprawie uczniów na olimpiadę zimową do Nagano.

A wiecie, że Japonki nawet w zimie noszą tylko podkolanówki? Wiem, sam sprawdziłem!

Nie wiedzieliśmy.

Sobota wieczór. Odczytanie wyników. Ale jakie odczytanie. Profesor Florian Plit, jak zawsze, dostarcza nam wielu wrażeń. Gęsta broda, wąs, sylwetka wędrowca.

Profesor Plit nawet wygląda jak Geograf

Z tą opinią Szymona Fidzińskiego zgadzam się w pełni.

Wyniki doczytywane są od końca. Mocno bije mi serce. Po cichu liczę na znalezienie się gdzieś pod koniec stawki dwudziestu najlepszych Młodych Geografów, powinnam być więc wyczytana jako jedna z pierwszych. Tymczasem pada nazwisko piętnastej osoby - mnie nie ma, dziesiątej osoby - to samo. Tracę nadzieję i powoli godzę się z końcem mojej olimpijskiej przygody. Aż tu pada moje nazwisko. Jestem czwarta po części pisemnej! W niedzielę rano część ustna.

Pierwsza etap to „bingo”. Odpowiadamy wszyscy razem. Kto pierwszy, ten lepszy. Pytania dotyczą różnych miejsc w Afryce, Azji i Ameryce Południowej. W drugiej części mamy odpowiadać indywidualnie. Ja losuję pytanie o Islandii. Muszę powiązać zagadnienia geologii z atrakcyjnością tej wyspy. Temat wspaniały! Mam, nieskromnie mówiąc, za dużo do powiedzenia. Moją wypowiedź przerywa dzwonek profesora Plita.

Młodzi Geografowie sami podliczają punkty. Wiem, że jestem trzecia w Polsce - pół punktu za Szymonem Fidzińskim z Dębicy. Poza naszą dwójką będzie jeszcze dwóch innych laureatów z okręgu krakowskiego: Tomek Hajto z Krakowa i Artur Janusz z Krosna. Ogromna radość!

Przed oficjalnym ogłoszeniem wyników odbieram gratulacje od Młodych Geografów z okręgu lubelskiego. Obiecują zrobić „meksykańska falę” na moją cześć. Żartują sobie, myślę. Jakież jest moje zdziwienie, gdy w auli LO w Lesznie widzę ich ćwiczących meksykańska falę.

Wyniki ogłasza profesor Plit. Razem z Szymonem Fidzińskim zostaję laureatką II miejsca. A wśród nagród jedna niezwykła - będę reprezentować Polskę na II Międzynarodowej Olimpiadzie Geograficznej w Lizbonie!!! Ale niespodzianka!

Rozpoczyna się **międzynarodowy etap** mojej przygody olimpijskiej. Wakacje spędzam dość „nietypowo” - ucząc się. Wielką pomocą służy mi pan Janusz Fedirko. Też w przeszłości Młody Geograf. Mogę korzystać do woli z jego bogatej biblioteki.

29 sierpnia 1998 r. polska drużyna w składzie: Krzysztof Dąbrowski z Lublina, Szymon Fidziński z Dębicy, Jacek Zdrojewski z Gdyni i ja - Kata-

rzyna Kwiecińska z Leżajska, spotyka się na lotnisku Okęcie. Od początku świetnie się rozumiemy. Podróż do Lizbony spędzamy z nosami przy szybie samolotu. Pierwszy raz widzimy chmury od tej strony.

Zawody Międzynarodowej Olimpiady Geograficznej składają się z trzech części. Dwóch indywidualnych: pracy pisemnej z zagadnień dotyczących hydrologii, oceanografii, rolnictwa i kwizu z ogólnej wiedzy geograficznej oraz trzeciej - drużynowej pracy terenowej. Mamy wspólnie wyjaśnić lokalizację portu rybackiego i zbadać zagospodarowanie przestrzenne nadmorskiej miejscowości Sesimbra. Odpowiadamy po polsku, a później nasze odpowiedzi tłumaczone są na angielski i odpowiednio punktowane.

Atmosfera niezwykła. Młodzi Geografowie na całym świecie są tacy sami. Świetnie dogadujemy się z naszymi „konkurentami”.

Poza konkursem czeka na nas wiele atrakcji. Nie nudzimy się ani przez minutę. Jedziemy na Cabo de Roca - najdalej na zachód wysunięty punkt w Europie. Zwiedzamy Lizbonę. Największe wrażenie robi na mnie zbudowana w muzułmańskim stylu dzielnica Alfama. Cały dzień spędzamy na Expo '98. Atrakcjom nie ma końca. Wreszcie przychodzi czas na ogłoszenie wyników. Po całym dniu zwiedzania w strojach nie bardzo galowych jedziemy na Uniwersytet Aberta.

Międzynarodowa Olimpiada Geograficzna odbywa się co dwa lata przy okazji Światowego Kongresu Międzynarodowej Unii Geograficznej. Ogłoszenie wyników olimpiady odbywa się w obecności wszystkich delegatów przybyłych na kongres.

Nieco zdenerwowani wchodzimy do wypełnionej geografami z całego świata auli Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Aberta. Podchodzi do mnie pani sekretarz olimpiady Maria Manuela Ferreira.

- *You are Katarina? (Czy ty jesteś Katarzyna)*
- *Yes, this is me. Is there anything wrong? (Tak to ja, czy coś jest nie tak?)*
- *No, nothing. (Nie, nic.)*
- *Oh, Katarina...*

Nie mówi nic więcej, ale serce zaczyna mi bić mocniej. Najpierw wyniki drużynowe. Jesteśmy pierwsi! Później wyniki indywidualne. Jestem pierwsza! To jakiś sen, myślę sobie. Ale nie, gratulują mi koleżdy i razem wychodzimy na scenę. Victoria! Nie tylko dla mnie, ale także dla mojej dużej i małej ojczyzny - dla Leżajska, dla mojego liceum i wszystkich, którzy mi życzliwie pomogli. Powrót do Polski jest niezwykły. Na lotnisku czekają tata, dziadzio i siostra Marynia. Wszyscy się cieszymy.

- Pierwszy dzień w szkole - już wszyscy wiedzą. Niezwykłe powitanie:
- *No, Kasia, ale nam sprawiłaś niespodziankę!*

To słowa pana dyrektora Stanisława Bartnika. Odbieram gratulacje od mojej wychowawczyni pani profesor Haliny Śmiałek, od grona pedagogicznego. Na matematyce u pani profesor Marii Błaszczyny w klasie zostaję posadzona na krześle pod tablicą i opowiadam, opowiadam, opowiadam...

Wrzesień 1998 roku spędziłam bardzo wyjątkowo. Zostałam stypendystką premiera Jerzego Buzka i stypendystką Ministra Edukacji Narodowej Jerzego Handtke. Wzięłam udział w spotkaniu z laureatami olimpiad przedmiotowych i międzynarodowymi maturzystami u Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Dzięki tytułowi laureata zostałam przyjęta bez egzaminu wstępnego na studia na Uniwersytecie Warszawskim.

Udział w olimpiadzie sprawił mi ogromną satysfakcję. Czulałam się niezwykle dowartościowana. Co rusz przekonywałam się i ciągle przekonuję, że warto było! Życzę takich wspaniałych przeżyć wszystkim tym, którzy mają w życiu pasję i są w stanie poświęcić jej swój czas i swoje serce.

Moja olimpijska przygoda trwa nadal. Dziś jestem członkiem Komitetu Głównego Olimpiady Geograficznej. W zupełnie innej roli niż w Lesznie uczestniczyłam we wszystkich dotychczasowych finałach: w Gdyni, Mariówce, Płocku, Inowrocławiu. Byłam także delegatem Komitetu Głównego na zawody okręgowe. W styczniu 2001 roku to leżajskie liceum gościło Młodych Geografów z okręgu krakowskiego. Obecność w moim liceum, na mojej olimpiadzie sprawiła mi podwójną radość.